

II 553 448

KS. PRAŁ. WACŁAW BLIZIŃSKI

# DZIAŁALNOŚĆ SPÓŁDZIELNI I ORGANIZACJI ROLNICZYCH W LISKOWIE

*Referat, wygłoszony na zjeździe spółdzielni w Wilnie,  
w dniu 18 grudnia 1927 roku.*

W A R S Z A W A

Nakładem Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych  
w Warszawie, ul. Warecka 11a.

1 9 2 8.



KOMISARIAT RZĄDU  
na m. st. Warszawę

Egzemplarz odpowiadający

Nakład

egz.

dnia

192

8

2000

25/V



KS. PRAŁ. WACŁAW BLIZIŃSKI

# DZIAŁALNOŚĆ SPÓŁDZIELNI I ORGANIZACJI ROLNICZYCH W LISKOWIE

*Referat, wygłoszony na zjeździe spółdzielni w Wilnie,  
w dniu 18 grudnia 1927 roku.*

W A R S Z A W A

Nakładem Związku Rewizyjnego Polskich Spółdzielni Rolniczych  
w Warszawie, ul. Warecka 11a.

1 9 2 8.







— *Cierp a pracuj! i bądź dzielny,  
Bo twój naród nieśmiertelny;  
My umarłych tylko znamy,  
A dla ducha trumn nie mamy.*

JULJUSZ SŁOWACKI.

Życie człowieka, to walka o byt, w której do zwycięstwa różne prowadzą drogi, przez doświadczenie innych nam wskazane. Do nas należy wybrać najpewniejszą, najkrótszą, a więc skorzystać z przykładu tych kulturalnych społeczeństw, które ją odnalazły i z powodzeniem przekształciły — wąską na razie ścieżkę na szeroki gościniec, równie dogodny dla słabych, jak silnych, równie dostępny dla ubogich, jak możnych. Całe masy ludzi są dzisiaj niezadowolone ze swego losu; rośnie wyzysk, i przewaga kapitału, — tego pana możnego, z którym walka jest trudna, stąd mnożą się nienawiści, walki klasowe.

Otóż — lekarstwem, a przynajmniej jednym ze środków gojenia tych ran społecznych, polepszenia wzajemnych stosunków, jest s p ó ł d z i e l c z o ś ć.

Kiedy przed laty dwudziestu paru zostałem naznaczony na probostwo, a pragnąłem parafjanom moim nie tylko „nieba, ale i chleba“ przychylić, wówczas począłem rozglądać się w środkach, któreby do tego chleba jak najkrótszą prowadziły drogą. Wpadły mi wtedy do rąk książki o spółdzielczości, o kooperatywach, zwłaszcza zagranicznych. U nas bowiem w Polsce te rzeczy wogóle nie miały jeszcze wielkiego zastosowania, a już w Kongresówce, w której ja pracowałem i pracuję, prawie że ich nie było. Kiedy czytałem, jak wielkie rezultaty osiągnęły te kooperatywy, —



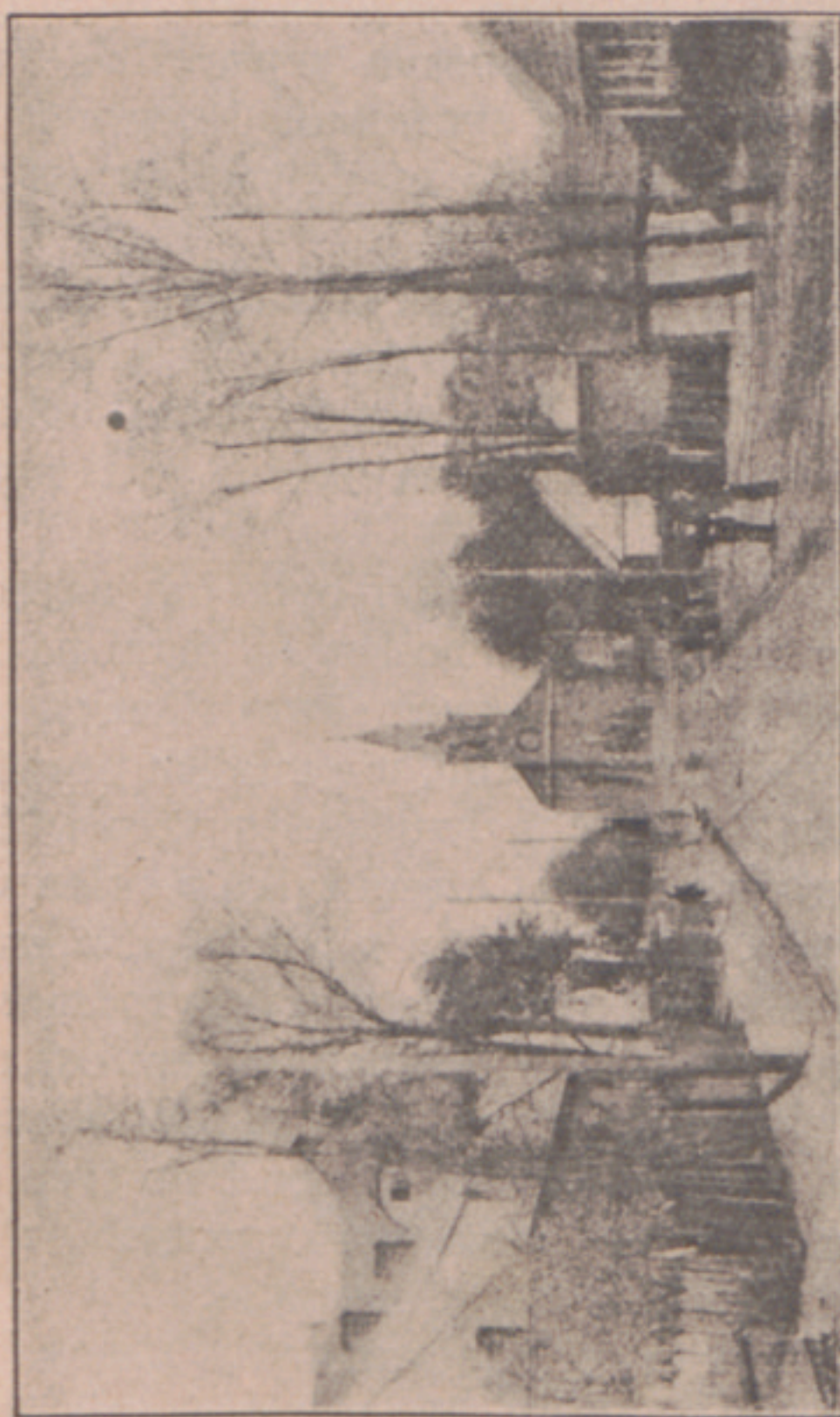
dajmy na to — Roczdelska w Anglii, gdzie dwudziestu paru robotników założyło niewielki spółdzielczy sklep, a po latach kilkudziesięciu, nie oni wprawdzie, ale ich dzieci, doczekały się wielkich wyników w postaci już własnych magazynów, fabryk, kolejek, a nawet okrętów dla sprowadzania własnych zamorskich produktów, — to poprostu wierzyć mi się nie chciało; myślałem, że w tem wszystkim jest przesada. Kiedy jednak potem sam przystąpiłem do tej pracy, to — naturalnie, w znacznie skromniejszym stopniu — doszedłem jednak do przekonania, że tam nie było żadnej przesady, żadnego kłamstwa, że istotnie drogą współpracy, drogą spółdzielczości dojść można do nadzwyczajnych rezultatów, można dla społeczeństwa, a zwłaszcza biednych, uzyskać więcej nawet, niż człowiek myśli, jeżeli naprawdę chce w tej dziedzinie pracować.

Na cyfrowe poparcie tego, co mówię, należałoby może cytować przykłady, zaczerpnięte z zagranicy, lub wzory z dziejów naszych, jednakże (choć to może nie wypada, może tracić będzie jakimś samochwalstwem) — mówić zamierzam o pracy spółdzielczej, w którą sam jestem wplątany, którą znam bliżej. Będzie to celowe chociażby z tego względu, że wywody swoje mogę oprzeć na cyfrach, dobrze mi znanych, a dalej, że to jest praca, którą, zdaje się, niejeden oglądał, lub jej rezultaty sprawdzić może.

To też, pozwólcie, że mówić będę o pracy społecznej w Liskowie.

Przytaczam tę wioskę, jako pewien przykład, niekonieczny do naśladowania, ale jako przykład, że niema bodaj wsi, któraby się znajdowała w gorszych warunkach, a choćby w tak złych warunkach, w jakich ta wioska była. Przedewszystkiem zła komunikacja. Przez kilka lat mieliśmy do najbliższej stacji około 100 kilometrów, do szosy przeszło 20 — i to drogi okropnej, jak najgorszej, zarówno w czasie suszy, jak i niepogody. Następnie — ciemnota w parafji wielka, bo przy bardzo nawet pobłażliwej statystyce, stwierdziłem podczas kolendy, jaką odbywałem przez





*Wjazd do Liskowa.*



pierwszych parę lat, że było 87 procent analfabetów, a w liczbie tych 13 procent nieanalfabetów wielu było takich, co umieli tylko czytać — nieraz tylko na książce od nabożeństwa i to własnej. Jak widzimy, warunki oświaty były, jeżeli nie gorsze, to w każdym razie nie lepsze, niż gdzieindziej.

Dalej bliskość Prus, dokąd prawie połowa parafjan, przeważnie młodzież, wychodziła na zarobki. Z tych Prus na zimę przynosiła wprawdzie trochę marek, ale więcej jeszcze zgorszenia i zepsucia tak, że to wychodźstwo raczej do ujemnych zjawisk kulturalnych należy zapisać.

Następnie — stosunki tak się ułożyły, że ówczesne dwory (było ich cztery) raczej przeszkadzały, niż pomagały w pracy. Natomiast muszę koniecznie na tem miejscu stwierdzić, że dzisiaj jest zupełnie inaczej.

Wogóle ówczesne warunki były jak najgorsze. Do tego wreszcie i sam proboszcz (a mam na myśli siebie) był bez najmniejszych kwalifikacyj. Urodzony na bruku warszawskim, nie miałem prawie pojęcia o wsi. Do lat jakichś dwudziestu paru wieś polską widziałem po większej części tylko z okien wagonów kolejowych, lub znałem z powieści, z książek, a jeżeli chodzi o rolę, o wiadomości przyrodnicze wsi polskiej wogóle — zaledwie zapamiętałem coś niecoś z botaniki. Położenie więc moje, jako proboszcza, było nadzwyczaj trudne i często trzeba było tych rolniczych informacyj, zwłaszcza praktycznych, czerpać od swego furmana i to dosyć zręcznie.

Podkreślam te ciężkie warunki pracy, żeby chwiejnych zachęcić, żeby stwierdzić, że niema właściwie takiej złej placówki, na którejby roboty nie można rozpocząć i nawet nieraz z dosyć dobrymi wynikami prowadzić.

Naturalnie, do tych ciężkich warunków dochodziła jeszcze jedna wielka trudność, — jeżeli szło o prowadzenie jakiegokolwiek pracy obywatelskiej; mianowicie rząd zaborczy rosyjski, który prześladował każdą pracę kulturalną, a zwłaszcza pracę wśród



ludu. Najbardziej zaś zwalczał ją wówczas, kiedy się chciało przez gromadę działać, zdając sobie sprawę, że gdzie gromada, tam siła. Inną drogą, innymi sposobami tej siły nie można było stworzyć, jak drogą zrzeszenia. Trzeba więc było dobrze się zastanowić, jakiego szyldu użyć, ażeby przed wzrokiem policji zataić właściwe nasze cele i ludzi do zrzeszenia doprowadzić. Dlatego to, jako pierwszą spółdzielnię, założyliśmy s k l e p s p ó ł k o w y, pod firmą „Gospodarz“. Była przy tem duża trudność w napisaniu ustawy dla tej spółdzielni, bo pomimo, że się zwracał do ówczesnych pism ludowych o jakiegokolwiek informacje w tym względzie, wszędzie otrzymałem odpowiedź, że są wprawdzie nieliczne spółdzielnie po miastach (jak np. Merkury, Towarzystwo Kolejowe „Jutrzenka“), nie mogą jednak służyć za wzór dla spółdzielni wiejskiej. Właściwie musieliśmy sami sobie kuć nową oryginalną ustawę.

Po pewnych potajemnych nawoływaniach, zebrało się trzydziestu dwóch mądrzejszych gospodarzy i przy ich pomocy w roku 1902, czyli 25 lat temu, założyliśmy ten pierwszy sklepik spółdzielczy, który zarazem był jakby gospodą chłopską, czy klubem. Do sklepu każdemu przecież wolno było przyjść. Policja nie mogła, nie miała tytułu, rozpędzać zgromadzonych w sklepie chłopów. Podjęte resztą były konieczne środki ostrożności i gdy jakiś żandarm zjawił się w sklepie, widział zawsze, że każdy coś kupował. A tymczasem my mieliśmy możliwość wspólnego porozumienia się nad dalszem spółdziałaniem, prawda, narazie w tym celu, aby walczyć z miejscowymi żydami (w parafji nie mamy już ani jednego żyda), aby mieć dobry i możliwie tani towar. Jednak przy tej okazji mieliśmy możliwość poruszania najrozmaitszych spraw innych, ułatwiających nam życie na wsi. Dlatego też tę pierwszą spółdzielnię, ten sklepik spółkowy nazywamy matką wszystkich innych instytucyj, które się następnie zrodziły.

Sklep nasz przechodził rozmaite koleje. Po latach trzech od chwili założenia, wskutek nieuczciwo-



ści subiekta, dawania towaru na kredyt, jak i dlatego, że wogóle źle był administrowany, okazało się, że nie tylko tego kapitału, jaki włożyliśmy do niego, — a był to kapitał 500-rublowy \*), który przez pierwsze dwa lata doskonale się powiększał, — nie zostało w trzecim roku, lecz zmalał on do 200 rubli, które przechowały się w towarach. Groziła nam tedy katastrofa, bo poczęły odzywać się głosy już to niechętnych i niezyczliwych, już to „napompowanych“ przez wrogów, zwłaszcza żydów, mówiących:

— Pamiętajcie, jeśli dalej spółkę będziecie prowadzić, to nie tylko, że stracie udziały swoje, ale nawet, kto wie, czy was z gospodarki nie wyrzucą, bo wszak odpowiada się w takim sklepie całym majątkiem.

Naturalnie, wszystkie te głosy bardzo źle usposobiły ogół gospodarzy, zebranych na dorocznym zgromadzeniu. Jednakże idea spółdzielcza swoje zrobiła, znalazło się bowiem kilkunastu już wyrobionych przez spółdzielnię ludzi; gdy przyszło do dyskusji, to obok niechętnych byli i tacy, którzy mówili:

— Jakto? Dopóki nam szło dobrze, tośmy dziękowali zarządowi i cieszyliśmy się rozwojem spółki, a dzisiaj, gdy noga się poślizgnęła, mamy odrazu zwinąć cały interes, ku uciesze żydów i wrogów? — Nie! Raczej wnieśmy po drugim udziale, poprawmy, co jest złego, zmieńmy zarząd, a spółce, która nam dawała duże korzyści, nie pozwólmy upaść!

I oto głosy te przeważały. Uchwalono, że każdy z członków dopłaci po 5 rubli do udziału. Od tego czasu karta, jak gdyby się odwróciła. Spółdzielnia nasza coraz więcej rośnie i dziś — po ludzku sądząc — po prostu nie boimy się, żeby groziło nam jakieś bankructwo, bo jesteśmy zabezpieczeni od ognia, mamy odpowiednie kapitały żelazne, a głównie doświadczenie.

Tak więc przełamanie tego jednego kryzysu

\*) Po 10 rubli udziału od 32-ch członków, sklepowy, czyli kierownik sklepu dał 100 rubli kaucji, na resztę składały się prywatne datki.



ocaliło nam spółdzielnię, a nie tylko ocaliło, ale nawet zachęciło do tworzenia innych. Ten sklepik, który w pierwszym, drugim, trzecim roku istnienia targał rocznie mniej więcej 15.000 złotych, (jeśli przeliczymy ruble na złote), dzisiaj ten wiejski sklep spółdzielczy daje przeciętnie 1000 zł. dziennie obrotu. Przyznaję, że jak na stosunki wiejskie, dosyć dużo. Dodam jeszcze, że z początku przez kilka lat mieliśmy naszego subiekta na pensji, jednak z czasem przeszliśmy na procenta. Jest on mianowicie wynagradzany w stosunku 3% od obrotu. Zrobiliśmy tę zmianę z dobrym skutkiem, bo o ile przedtem sklepowy nie dbał, a może nawet był kontent, gdy mało miał klientów, o tyle dzisiaj, będąc zainteresowanym, jest odpowiednio grzeczny, uprzejmy i zapobiegliwy. Sklepowy musiał złożyć 2.000 zł. kaucji, a i kwalifikacje jego moralne winny być jak najlepsze; przytem zarząd i Związek Rewizyjny ma nad nim odpowiednią kontrolę.

Jak powiedziałem, — sklep był pierwszą spółdzielnią i zarazem gospodą, na jej więc zebraniach poruszaliśmy cały szereg najrozmaitszych potrzeb. I tak powstała myśl, ażeby założyć *piekarnię spółdzielczą*. U nas w owym czasie przeważnie kobiety piekły chleb u siebie. Może to było i dobre, kiedy opał nic nie kosztował, lecz gdy stał się drogi, a rozumiano, że i czas to pieniądz, wtedy, naturalnie, myśl wspólnej piekarni podjęto bardzo chętnie. Obecnie kobiety, zamiast piec chleb u siebie, przynoszą mąkę do piekarni za pokwitowaniem i za sto kilo mąki dostają 110 kilo chleba. A każda ma tyle ułatwienie, że w domu u siebie nie potrzebuje się kłopotać o ten chleb codzienny, bo wystarczy jej teraz posłać dziecko z kartką do sklepu, gdzie się na drugiej stronie odnotowuje, ile którego dnia wzięto kilo chleba. A chleb zawsze jest świeży, zawsze udany i kalkuluje się taniej. Spółdzielnia piekarska ma przy tem odpowiednią nadwyżkę, która dochodzi 3.000 do 5.000 złotych rocznie. Wypiekamy przez ostatnie lata 500 — 600 kilo chleba dziennie.



Piekarz otrzymuje wynagrodzenie w stosunku do wykonanej pracy, mianowicie otrzymuje 80 groszy za 100 kilo chleba wypieczonego, a 4 zł. od 100 kilo bułek. Oprócz tego dostaje 2 kilo chleba dziennie, bo zresztą, gdyby nie dostał, to i tak zapewne wziąłby sobie. Pomocnika również zgodziliśmy i płacimy mu miesięcznie 65 zł. i 1 kilo chleba dziennie. Obaj są zadowoleni zupełnie z tego utrzymania.

Budowa pieca, w który pomieści się odrazu 80 bochenków chleba o wadze każdy 2 kilo, kosztuje około 1.000 złotych.

Jak do poprzedniej, tak i do tej spółdzielni niezmierniebym wszystkim namawiał, zwłaszcza, że ona daje podstawę do następnej kooperatywy, mianowicie spółdzielni rolniczo-handlowej, połączonej z budową, czy też zakupem młyna.

U nas na podstawie tych dwóch instytucji powstała spółdzielnia rolniczo-handlowa, która w roku zeszłym dostarczyła węgla 50 wagonów, nawozu sztucznego 18 wagonów, wapna 8 wagonów. Obrót tej spółdzielni w roku zeszłym wynosił około 100.000 złotych.

W roku 1916 nabyliśmy młyn parowy. Jest bowiem bolączką gospodarzy — wożenie mąki gdzieś daleko po wiatrakach, gdzie i czekać trzeba długo na zmielenie i uczciwość czasem szwankuje. Daleko lepiej przerabiać zboże we własnym młynie. Ponieważ młyn był mały, zdolny do przemienienia tylko 30 korcy na dobę, nie wytrzymywał kalkulacji; musieliśmy go sprzedać, a nabyliśmy od żyda inny, większy, za cenę 10.000 dol. do spółki z prywatnym gospodarzem, który miele do 100 korcy na dobę. Z tym młynem nie jesteśmy jeszcze w porządku. Będziemy wówczas, gdy go całkowicie spłacimy i wówczas spółdzielnia rolniczo-handlowa znacznie lepiej będzie mogła rozszerzyć swoją pracę przez skup i magazynowanie zboża przy młynie.

Kolejno dalszą jest spółdzielnia budowlana.



Każdy z ludzi, zwłaszcza który więcej bywał poza granicą lub choćby nawet w Poznańskim, i oglądał pięknie zabudowane wioski, z ubolewaniem patrzył i patrzy na te nasze nieszczęsne, brudne, obdar-  
te chaty, na te domy, które często gorzej wyglądają, niż chlewy, kurniki, czy inne zabudowania gospodar-  
skie zagranicą. Otóż chodziło o to, żeby zewnętrzny  
wygląd wsi polskiej poprawić, zachęcić ludzi do nor-  
malnej budowy. Należy jednak wyjaśnić, że wogóle  
wydatek na budowę domu mieszkalnego — to jest  
wydatek, z którym każdy gospodarz musi się bardzo  
liczyć. Bo gdy włoży pieniądze czy to w krowy, w ko-  
nia, czy w ziemię, w nawozy, to ma od razu korzyści  
i wydatek doskonale się opłaca. Natomiast wybudo-  
wanie ładnej chaty daje właściwie tylko przyjemność  
i wygodę, a korzyści, przynajmniej materialnej —  
nie przynosi. Otóż trzeba spólnymi siłami dążyć do  
tego, aby tego rodzaju budowy możliwie ułatwić,  
a dojść do tego można przez zakładanie spółdzielni  
budowlanych, zwłaszcza tam, gdzie jest odpowiednia  
gлина na cegielnie. W statucie naszej spółdzielni bu-  
dowlanej, jako cel główny, było wskazane, że mamy  
się podejmować budowli domów mieszkalnych, czy za-  
budowań gospodarczych w naszej okolicy na spłaty  
kilkuletnie, czyli na warunkach bardzo dogodnych;  
ale z zastrzeżeniem, że gospodarz, któryby zamówił  
taki budynek, musi się zgodzić na jeden z planów, ja-  
ki mu podamy. A w planach naszych uwzględniamy  
odpowiednie światło, wysokość, rozmieszczenie pokoi,  
a nawet przyzwoity stylowy wygląd zewnętrzny. Ka-  
żdy gospodarz chętnie się zgodzi na te warunki, jeże-  
li mu się powie, że pieniądze za sprzedany dom stary  
da jako zadatek, a resztę spłaci w ciągu lat 6 — 9.  
Niestety, tego punktu naszej spółdzielni budowlanej  
dotychczas w czyn nie wprowadziliśmy, przynajmniej  
w całej pełni, gdyż nie mamy na to odpowiednich kre-  
dytów. Jeżeli rząd udzieli spółkom budowlanym od-  
powiedniego kredytu na ten cel, to nasze wioski bardzo  
prędko zmienią swój wygląd zewnętrzny. Tymczasem  
nasza spółdzielnia budowlana i tak sporo zrobiła w o-





kolicy, bo, wyrabiając około 1 miliona cegły rocznie w piecu Hoffmanowskim, daje możność powstania około 30 budynków rocznie. Przez 6 lat istnienia spółdzielni postawiliśmy 180 budynków. Obrót w roku zeszłym był 53.000 złotych. Przy cegielni istnieje też betoniarnia, która wyrabia 60.000 dachówek rocznie (cementowych, dlatego, że glina jest na dachówki nieodpowiednia). Wogóle muszę powiedzieć, że u nas prócz innych są też jeszcze pewne trudne warunki. Weźmy na przykład trudności z wodą. Wykopać dołek pod fundament, a woda go w przeciągu dnia zaleje, ale wykopać studnię, to niech tylko będzie trochę suchej, wody w całej wsi niema. Zmuszeni więc byliśmy wybudować 5 studni artezyjskich na terenie wsi Liskowa, kosztem około 4 — 5.000 zł. każda, ponieważ jedna studnia ma 110 — 140 metrów głębokości. Trudności były więc wielkie, ale trzeba było je pokonać, zwłaszcza, kiedyśmy przystępowali do takiej spółdzielni, jak mleczarska, która potrzebuje dużo wody i dobrej wody.

Wymieniłem już cztery spółdzielnie: spożywczą, piekarnię, rolniczo-handlową i budowlaną. Przez cały szereg lat spółdzielnie te oprócz innych stowarzyszeń miały oddzielne zarządy. Okazało się to trochę niepraktyczne z tego względu, że trzeba było do każdej spółdzielni oddzielnie wybierać zarząd i radę, kiedy zaś przyszło do składania rocznych sprawozdań, to należało na wiosnę nieomal codziennie zwoływać zebrania ogólne, przeważnie z tych samych ludzi. Dlatego też od lat 4-ch wprowadziliśmy to uproszczenie, że te cztery spółdzielnie połączyły się razem w jedną spółdzielnię rolniczo-handlową i mają jeden zarząd, jedną radę, tych samych urzędników i jedne książki buchalteryjne. Jednakże dla ścisłej kontroli w książkach tych każda spółdzielnia ma oddzielną rubrykę, czyli samorząd do pewnego stopnia został zachowany i o każdej z tych spółdzielni mamy zawsze szczegółowe oddzielne sprawozdanie. Te cztery spółdzielnie dają nam od kilku lat 12 — 20 tysięcy złotych czystej nadwyżki.



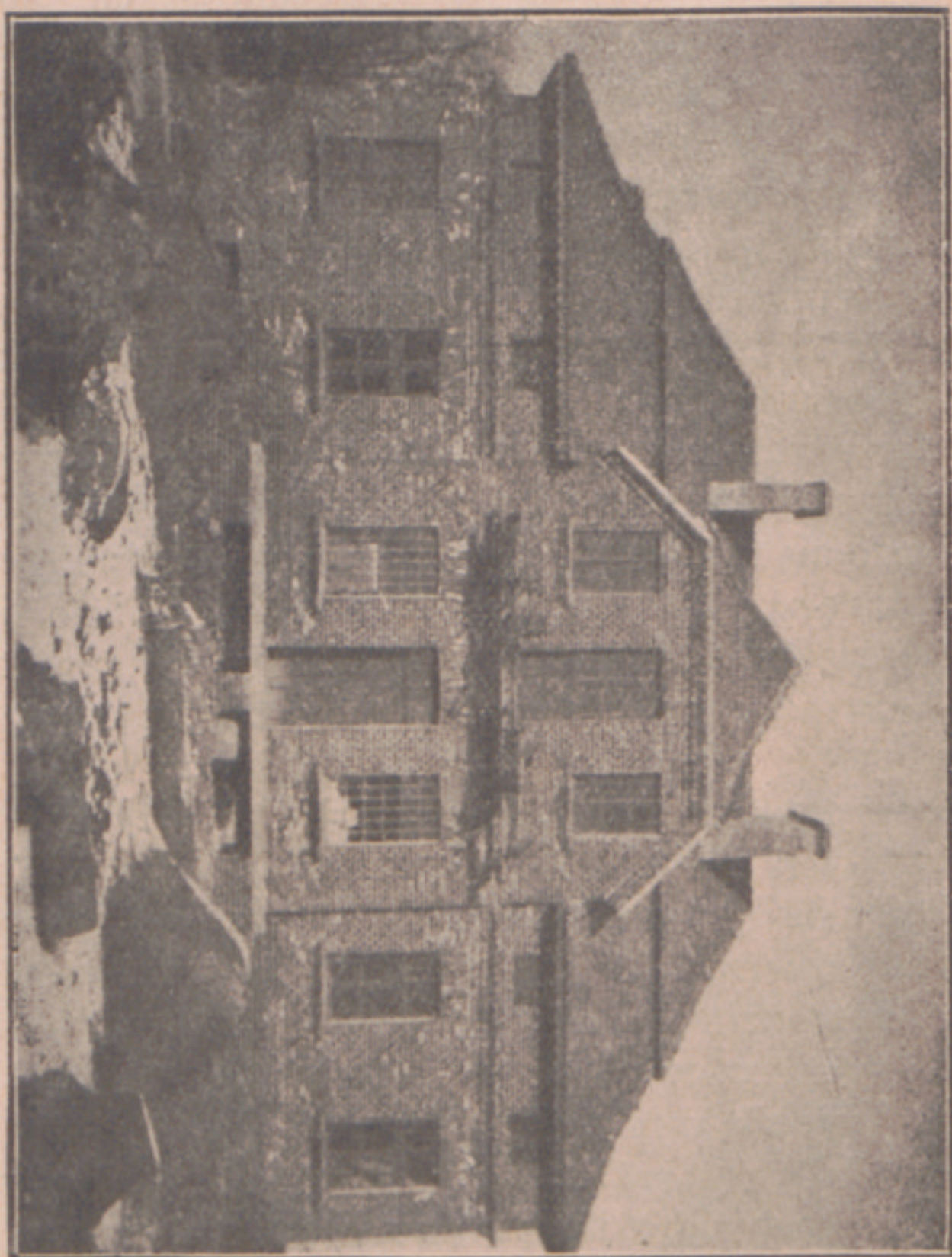
Przy okazji odpowiedzieć muszę na pytania, jakie mi często zadają ludzie, którzy do nas przyjeżdżają i rzeczywiście widzą kilka budynków zupełnie przyzwoitych. — Skąd na to wszystko wzięto pieniądze?

Otóż, jeżeli chodzi o początek, to jestem w kłopotcie, jak odpowiedzieć. Było niezmiernie trudno, musieliśmy się uciekać do najrozmaitszych sposobów. Żadnych zasiłków wtedy nie było, przeciwnie, trzeba było kryć się z tą robotą przed rządem rosyjskim. Urządzaliśmy rozmaite loterie, przedstawienia, jasełka, wypuszczaliśmy akcje, zaciągaliśmy pożyczki, otrzymywaliśmy też niekiedy drobne ofiary. Parafjanom moim nawet nie proponowałem żadnych składek, bo prawdopodobnie nie dostałbym. Ale za to na propozycję, żeby dawali pomoc ręczną, niemal wszyscy parafjanie się zgodzili tak, że na 800 gospodarzy przy budowie Domu Ludowego, zaledwie dwóch znalazło się takich, którzy nie okazali zupełnej pomocy—ani ręcznej, ani konnej. Dało to, oczywiście, ogromną oszczędność w kosztach przy budowie. Od szeregu lat instytucje te nie tylko nie potrzebują już żadnej pomocy, ale one pomagają jeszcze innym związkom kulturalnym, mając kilkanaście tysięcy rocznie czystych nadwyżek do dyspozycji, tem bardziej, że członkowie się do tego przyzwyczaili, aby nadwyżek nie zabierać, lecz przeznaczать w pewnej części na cele filantropijne, na oświatę, biblioteki, czytelnie, na sierociniec, a znaczną większość pozostawiać na powiększenie kapitału obrotowego.

To też nasze spółdzielnie z każdym rokiem powiększają się, a wciąż coś nowego przybywa.

Dalej mamy spółdzielnię, która również powinna mieć jak największe zastosowanie po naszych wioskach, zwłaszcza tam, gdzie jest ciężko ze zbytem mleka. Jest to s p ó ł d z i e l n i a m l e c z a r s k a. Założona ona została w roku 1911, z wielką trudnością. Przez dwa lata poprzednie i ja i instruktorzy, którzy do nas przyjeżdżali, namawiali naszych gospodarzy, żeby taką mleczarnię założyć. Szło

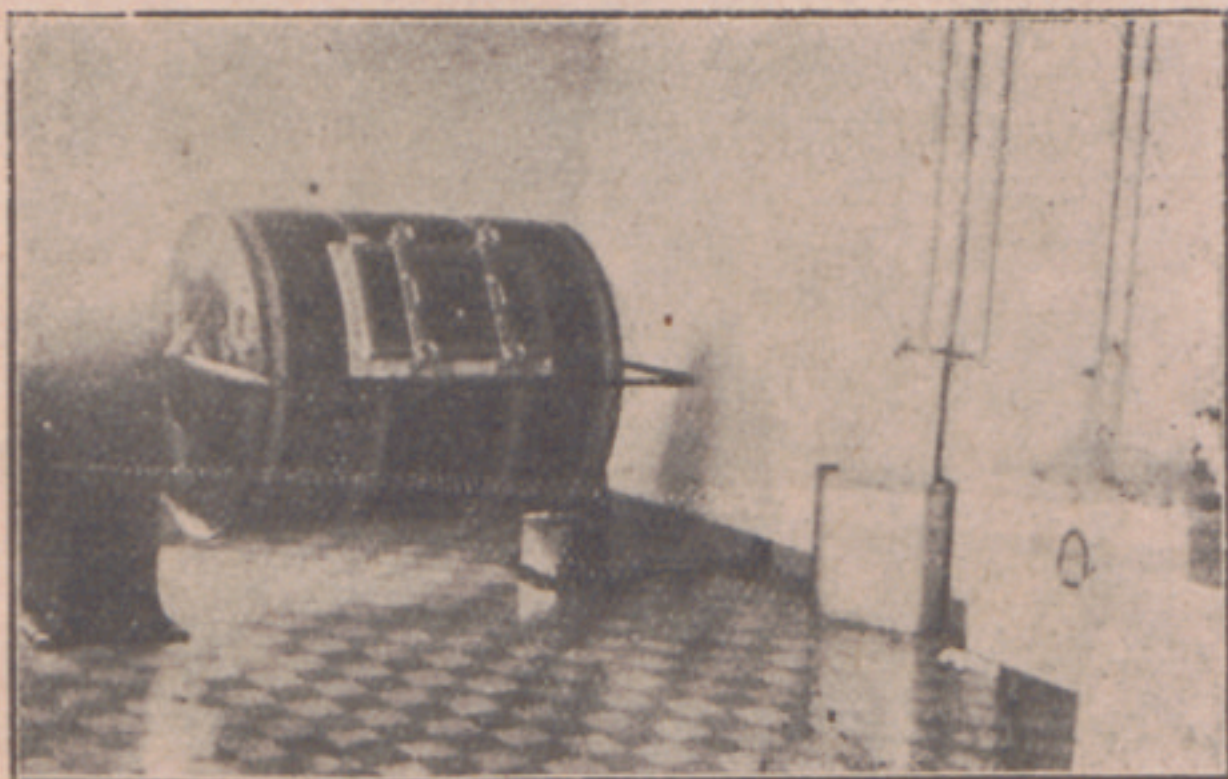




*Spółdzielnia Mleczarska w Liskowie.*



jednak bardzo ciężko. Najpierw nie mieliśmy przykładu w okolicy. Dzisiaj łatwiej jest niewiernego Tomasza przekonać, ale wówczas było to trudno robić, bo tylko na słowo honoru. Poza tem wśród większych właścicieli, a i wśród drobnych, pawały tendencje, żeby prowadzić gospodarstwo wogóle bez inwentarza, bo krowa się nie opłaca. I tak, po dwóch latach namowy zapisało się przy otwarciu mleczarni zaledwie 9 członków. W liczbie tych 9-ciu byłem ja, miejscowy organista, obywatel ziemski, kościelny i zaledwie pięciu gospodarzy. Oczywiście mogły ręce opadać i zniechęcenie ogarnąć,



*Masłownia.*

widząc, jak słabo odczuli miejscowi gospodarze potrzebę takiej mleczarni, jednakże i tu wytrwałość swoje zrobiła, bo z 9-ciu członków zrobiło się po miesiącu 18-tu. Później zaczęło przybywać coraz więcej i więcej i dzisiaj mamy ich 1220. Kiedy wypłata w pierwszym miesiącu wynosiła 150 rubli, to dzisiaj dochodzi nieraz do 40.000 złotych miesięcznie. Mamy też 9 filij, a wogóle możemy powiedzieć sobie, że bardzo wiele mleczarni w kraju powstało dzięki temu dobremu przykładowi, na który przyjezdni patrzyli, a zachęceni doskonałemi wynikami, zakładali spółdzielnie u siebie. U nas, zwłaszcza kobiety, były z po-



czątku przeciwne założeniu mleczarni. Przyzwyczajone, żeby z tą kwaterką, czy kwartą masła jechać co tydzień na targ do miasta, gdzie była okazja zobaczenia się z sąsiadkami i trochę poplotkować, nie chciały tej okazji towarzyskiej i tego kręcenia się po jarmarkach stracić. Wiadomo również, że na ten dział gospodarczy, to jest na krowy, prawie że nie zwracano uwagi. Gospodarz nie liczył na zyski od krowy, trzymał ją dla nawozu i po to, że daje kapkę mleka dla dzieci, a cały dochód stanowiło jedynie te parę złotych, które gospodyni dostała za sprzedane na targu masło, co wystarczyło na kupno nafty, soli, czy też bułki dla dzieci.

Natomiast zupełnie inaczej spoglądano na krówkę z chwilą założenia mleczarni. Gospodarze, którzy z początku oddawali cały ten dochód swoim żonom, gdy zauważyli, że kobiety po paru miesiącach zaczęły przynosić ze sobą jakoś za dużo pieniędzy, zainteresowali się i często nawet zwracali się do zarządu mleczarni z żądaniem, żeby kobietom nie wypłacać, bo to im się ten pieniądz należy. Zarząd był nieraz w kłopotcie. Jednakże te nieporozumienia tak się zwykle kończyły, że gospodyni proponowała:

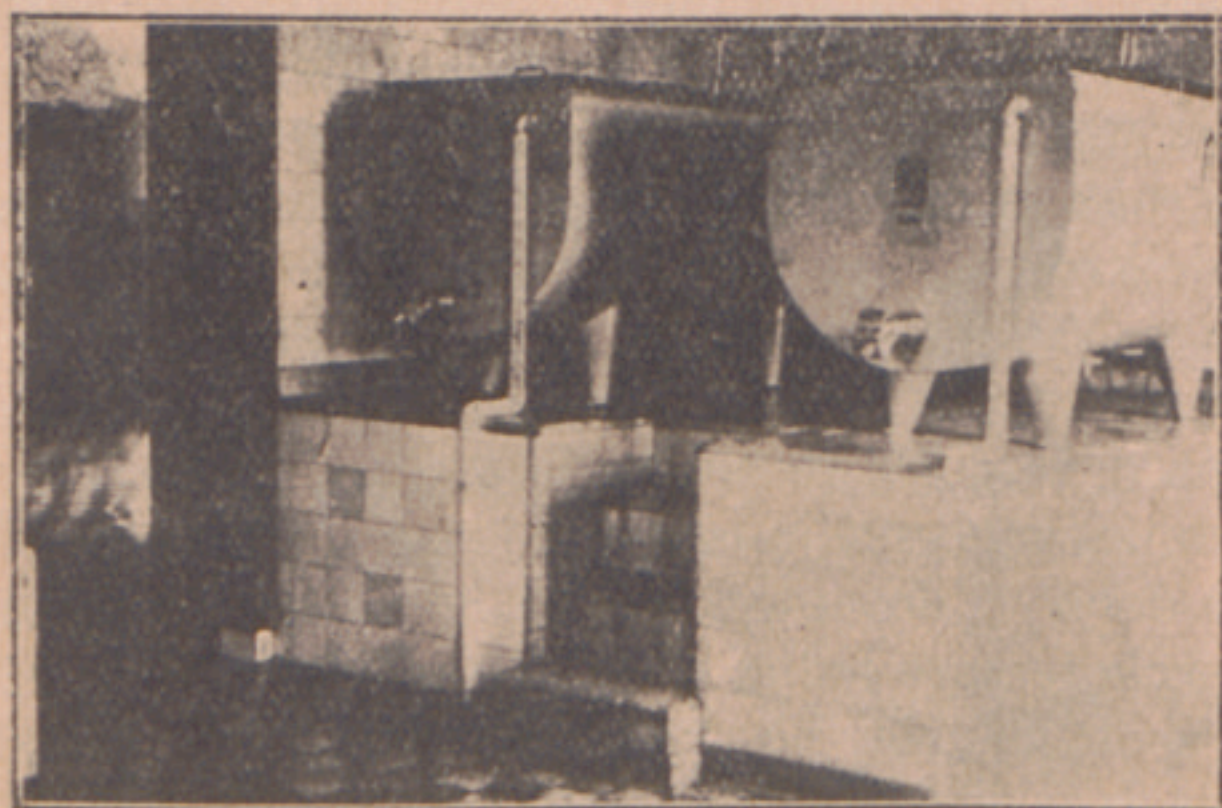
— Dobrze, ja ci dam połowę pieniędzy, ale ty za to daj krowie więcej koniczyzny, makuch i otrąb.

Przy takim porozumieniu zyskała i krowa i gospodarze, a przede wszystkim sama idea mleczarni coraz bardziej się rozpowszechniała.

Jakkolwiek spółdzielni tych mamy już sporo i otwierają się wciąż nowe, zwłaszcza w ostatnich latach, to jednak na tem polu jest jeszcze bardzo dużo do zrobienia. Taka Estonja, która ma zaledwie 1.100.000 mieszkańców, więcej eksportuje masła, niż my. U nas dzisiaj od krowy gospodarz ma rocznie 250—300 zł., a ma dlatego tak mało, że krowa przeciętnie daje 1.000 — 1.200 litrów mleka rocznie. Ponieważ krów w naszym państwie jest 6,000.000, jakże wzbogacilibyśmy kraj nasz cały przy pewnych staraniach, gdybyśmy podnieśli tę ilość mleka od krowy—już niekoniecznie tak, jak w Belgji, czy Danji, gdzie krowa



daje 4.000 — 5.000 litrów przeciętnie, ale choć do 2.000 litrów rocznie, co jest zupełnie możliwe do przeprowadzenia w ciągu paru lat. Proszę zważyć, jaka by to była wielka różnica. Licząc tylko 10 groszy na litrze czystego zysku, na 1000 stanowi 100 zł., a przy 6.000.000 aż 600 milionów złotych byłoby więcej rocznie dochodu od krów, niż jest dzisiaj, czyli przeszło 60.000.000 dolarów. Tyle było kłopotów, tyle starań, ażeby uzyskać pożyczkę amerykańską, a przecież przez podniesienie tej jednej gałęzi hodowli my rok rocznie otrzymamy sumę 60.000.000 dolarów, czyli co rok jakby bezzwrotną pożyczkę, — oczywiście bez



*Zakwaszalnia.*

żadnych obserwerów, kontrolerów, dadzą nam nasze pocziwe krówki. Pamiętajmy tylko więcej o nich.

Poza tem dobrze prowadzona mleczarnia pociąga za sobą wiele ulepszeń gospodarskich, pobudza członków do tego, do czego i naszych pobudziła, mianowicie: do sprowadzenia instruktora, czyli żywiciela hodowlanego, nadto do uchwał nadzwyczaj śmiałych i kosztownych, co miało miejsce nawet w czasie mojej nieobecności na zebraniu Kółka Rolniczego, gdy w celu poprawy rasy bydła uchwalono sprowadzić 12 stadników dla krów, na wszystkie filje, w cenie 1.500 — 2.000 zł. każdy.



Jeżeli cofnąć się myślą do tych pierwszych lat spółdzielni, gdzie 5 rubli udziału od krowy (dzisiaj 10 zł.) było trudno od członka ściągnąć, to rozumiemy, jak dalece uświadomienie członków posunęło się naprzód. Gospodarze, zaciągając na ten cel pożyczkę przez Państwowy Bank Rolny, wiedzą doskonale, że będą mogli łatwo ten dług spłacić, bo poprawa rasy bydła pociągnie za sobą poprawę wydajności mleka. Również żywiciel krów przy 1.000 sztuk kosztuje zaledwie litr mleka miesięcznie od krowy, ale przecież dzięki jego kontroli, krowa da przynajmniej o jeden litr mleka więcej dziennie. Dlatego też takich kontrolerów obór musimy wszędzie przy mleczarniach osadzać, by przekonywując członków, że to nie jest wcale wydatek, ale tylko dobrze zrozumiany interes. Przy naszej mleczarni mamy też wzajemne ubezpieczenie krów; na wypadek padnięcia dajemy 50 zł. od krowy. Nie jest to wprawdzie dużo, ale bądź co bądź w nieszczęściu przynosi pewien ratunek. Gospodarz, wiedząc, że dostanie te 50 zł., nie czeka aż mu krowa zdechnie, zarzyna ją, sprzedaje na mięso, skórę, mało co dołoży i do nowej krowy łatwo dochodzi. Mamy wreszcie jeszcze jedną spółdzielnię, którą również często spotyka się po naszych większych wioskach i miasteczkach. Są to tak zwane dzisiaj Kasy Stefczyka. Założyliśmy ją w roku 1910; prosperowała ona doskonale, choć miała na początku tę wadę, co i inne. Zawsze, jak się Kasa otworzy, jest moc zgłaszających się o pożyczkę, a mało takich, którzy chcą wkładać. Ale to jest zwykły tryb rzeczy, że ludzie muszą najpierw nabrać zaufania i pewności, że wkłady ich nie zginą. Wszak przed wojną banki miały tyle pieniędzy, że wprost nie wiedziały, co zrobić z temi wkładami. Przez wojnę wskutek dewaluacji banki nasze dostały ogromnie w skórę, a głównie idea oszczędzania i dlatego przez parę lat i nasz zarząd musiał nieraz wysłuchać ciężkich skarg i zarzutów ze strony tych, którzy pieniądze włożyli. Bo aczkolwiek zwaloryzowaliśmy wkłady na 17%, a w r. b. damy już 20%, co jest dużo więcej, niż kurs ustawowy



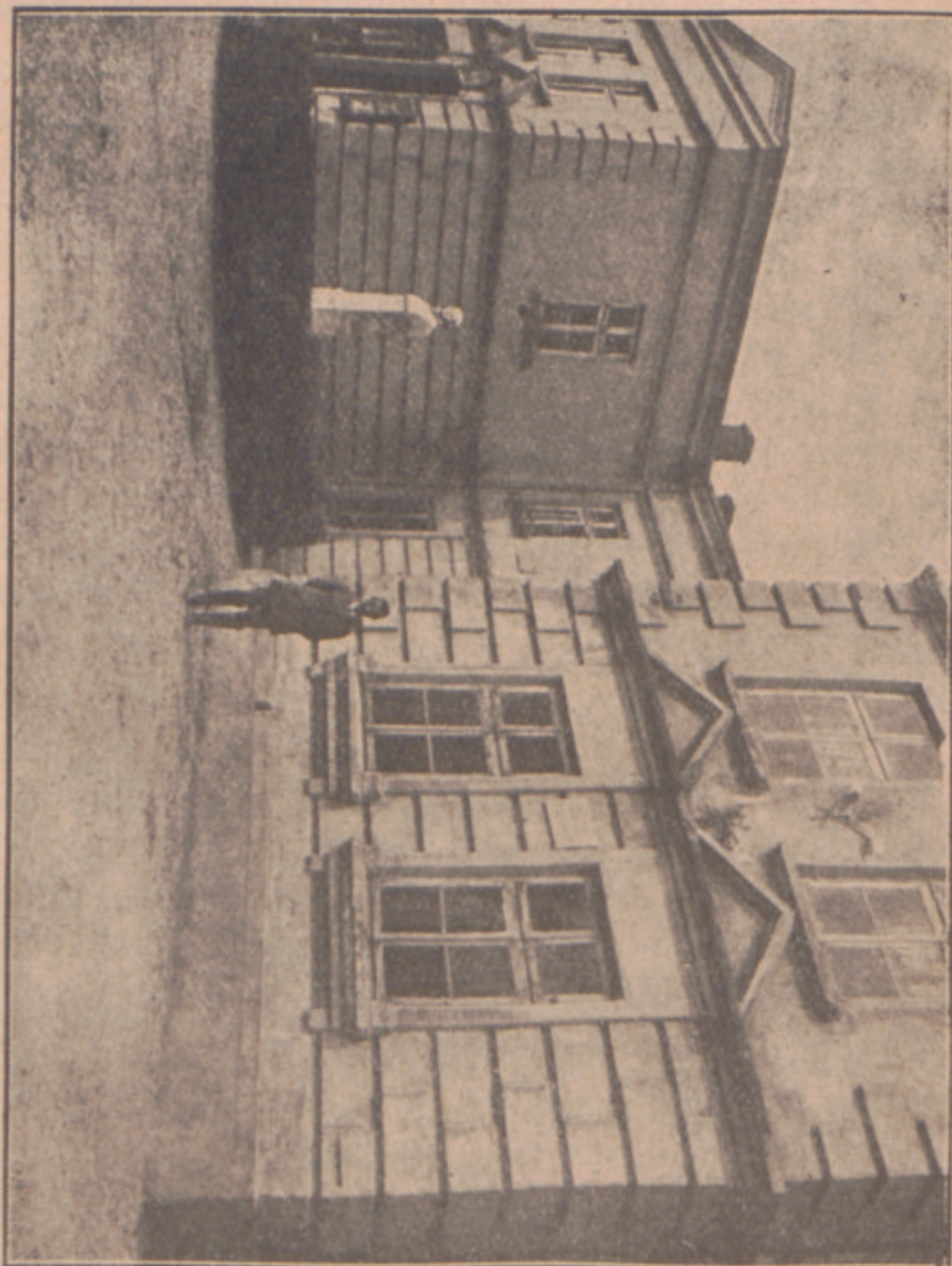
przepisuje, to jednak stała się krzywda. Tłumaczyliśmy członkom, że nie u nas jednych to się dzieje, że ma to miejsce w całej Europie, że jest to następstwo wojny, na której jeden stracił syna, drugi majątek, a inni stracili pieniądze. Stopniowo nastroje się uspokoiły. Obecnie mamy 42.000 złotych drobniejszych wkładów, na pożyczkach 62.000, udziałów 10.800, funduszu własnego 6.900. Pożyczki wydajemy na 12%, a 10% płacimy tym, którzy u nas wkładają. W swoim czasie, ażeby propagować oszczędność, której brak daje się odczuwać w Polsce, utworzyliśmy jakgdyby oddzielną kasę dla dzieci i przez szkoły robiliśmy pewną agitację, z nadwyżek rok rocznie przeznaczając pewną ilość pieniędzy na książeczki, które rozdawaliśmy pomiędzy dzieci członków. Zaniechaliśmy tej propagandy podczas wojny. Obecnie znowu mamy ją wskrzesić. Trzeba powiedzieć, że wogóle z kasami tam, gdzie one nie były, a gdzie są zakładane, gdzie nie ucierpiały tej katastrofy, jest lepiej, i lepiej jest tworzyć kasę tam, gdzie jej nie było, niż wznowiać je tam, gdzie były; wznowiać jednak swoją drogą trzeba.

Te instytucje, o których wspomniałem, są instytucjami o charakterze ekonomicznym, które dają nam przede wszystkim korzyści materialne. Ale nie tylko korzyści materialne. Te właśnie instytucje dały nam podstawę do całego szeregu rozmaitych urządzeń w parafii o charakterze oświatowo-kulturalnym.

A więc przede wszystkim D o m L u d o w y, który zbudowaliśmy w 1908 r. Zbudowaliśmy go w ten sposób, że mamy w nim oprócz dużej sali do zebrań i przedstawień na 300 osób, Kasę Stefczyka i miejscowy sklep spółdzielczy. I bardzo dobrze, że w takim Domu Ludowym mieszczą się inne instytucje o charakterze ekonomicznym, dochodowym, bo one coś dają, czy to w postaci komornego, czy innego zysku, który obracamy chociażby na remonty, na niezbędne poprawki, podatki i ulepszenia tego domu.

Połączenie więc tego charakteru ideowego





*Dom Ludowy w Liskowie.*



w Domu Ludowym z korzyścią materialną jest, mojem zdaniem, bardzo wskazane.

W dalszym ciągu \*) mówić będę o innej bardzo ważnej, a tak mało rozpowszechnionej u nas instytucji, mianowicie o k a p i e l a c h l u d o w y c h. Kąpiele te w Liskowie należycie się rozwijały przed wojną, a zwłaszcza ci, co służyli w wojsku, byli doskonałymi agitatorami w zachęcaniu do nich. Przyszła wojna i w 1915 r. kąpiele nasze przez wojska zburzono. Cdbudowaliśmy je po raz drugi dopiero w roku 1922 przy pomocy zagranicznego Komitetu Walki



*Ubijanie masła w beczki.*

z Epidemjami, który dał nam pieniędzy na wewnętrzne urządzenie, z warunkiem jednak postawienia odpowiedniego budynku.

Istotnie, budynek murowany stanął, wewnątrz którego mamy łaźnię parową, 8 natrysków i 3 wanny. Kąpiele są czynne w piątki i soboty. W piątek dla kobiet, w sobotę dla mężczyzn. Opłata od łaźni i natrysków wynosi 50 groszy, a od wanny 1 zł. Młodzież szkolna płaci połowę.

Nie potrzebuję mówić, jak takie łaźnie są u nas w kraju potrzebne. Wszak, jak dotąd, lud jest bardzo zaniedbany pod względem czystości, jest brudny, niechlujny. Zwłaszcza tam, gdzie niema wody,



gdzie niema blisko rzeki (jak np. u nas), dosłownie można powiedzieć, że się całe życie nie kąpie. A więc propaganda w tym względzie byłaby niezmiernie wskazana. Pod tym względem Rosja nawet stoi lepiej, bo jak przyjdzie sobota, to chłop rosyjski choć tylko raz na tydzień, ale tak się wyparzy, że go własna kobieta poznać nie może, taki czysty i wymyty. U nas zaś, jak wspomniałem, chłop jest tak zaniedbany, że całe życie wody jego ciało nie widzi, chyba jak go deszcz porządnie zmoczy.

O innych stowarzyszeniach pokrótce tylko powiem. Mamy więc *S t r a ż O g n i o w ą*, które ze względu na bezpieczeństwo wszędzie są zakładane. Mamy *K ó ł k o R o l n i c z e*, które właściwie powinno być w każdej parafji i obok własnych zadań, winno być jakby matką, rodzącą myśli inne i projekty społeczne. Pomijam już inne zadania *Kółka*, ale weźmy chociażby najważniejszą teraz sprawę — drenowania pól. Wszak, jeżeli to drenowanie pójdzie w takim tempie, jak u nas w centralnych punktach, to doprawdy za lat 10 zwiększymy obszar uprawny Polski o dwa razy, bo, oczywiście, produkcja odpowiednio się zwiększy; czyli — skarby mamy wielkie, roboty przed nami dużo, byleby się szczerze do niej zabrać.

W dalszym ciągu założyliśmy także *K ó ł k o G o s p o d y Ń W i e j s k i c h*. *Kółko* nasze utrzymuje ochronkę, czyli przedszkole, miewa pogadanki, sprowadza nasiona, dąży do poprawy rasy drobiu, a przede wszystkim uspołecznia kobiety. Słyszeliście już, że wywóz jaj kurzych jest u nas czasami większy, niż węgla z zagłębi naszych. Dzisiaj stoimy, zdaje się, na pierwszym miejscu pod względem wywozu jaj. Nie znaczy to bynajmniej, że doskonale ten dział drobiu jest prowadzony. Decyduje tu raczej skąpstwo i oszczędność spożycia, bo dzisiaj, niestety, dlatego tak dużo się sprzedaje, że matka żałuje dziecku jajka, żałuje lepszego przyprawienia strawy. To jajko w chacie jest tylko na święcone, albo, jeżeli ktoś zachoruje, to mu dadzą z kielbasą, ale przedmiotem

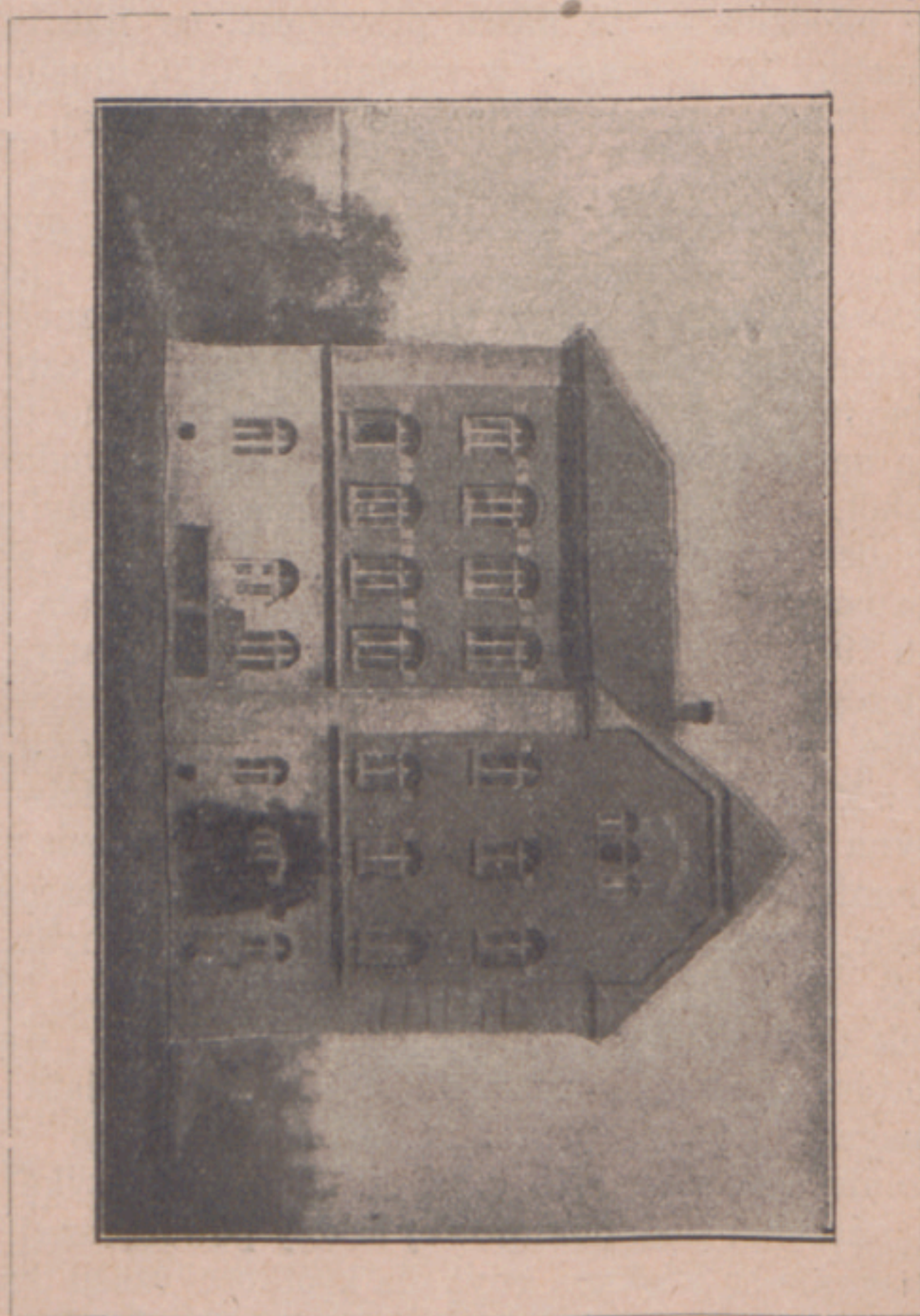


codziennego spożycia nie jest. Mógłby być jednak ten sam i większy wywóz, a spożycie wiele razy większe, niż jest dzisiaj, gdyby przystąpiono do racjonalnej hodowli kur.

Zwróciliśmy też uwagę na *S t o w a r z y s z e n i e M ł o d z i e ż y*, bo jeżeli wierzymy, że młodzież — to nasza przyszłość, to naturalnie, musimy jej pomagać w zorganizowaniu, musimy ją za młodu przyzwyczajać do pracy wspólnej, współdzielczej.

Już to jest na świecie w pracy społecznej, że najtrudniej zacząć, z chwilą jednak otwarcia jednej instytucji, rodzi się konieczność powstania drugiej i t. d. Otóż dzięki temu, że cały szereg instytucyj w Liskowie istniał, zwrócono uwagę na naszą wioskę i powstało u nas kilka zawodowych szkół, które spełniają doniosłą rolę już nietylko na miejscu i w okolicy, ale obsługują nieomal całą Rzeczpospolitą. Jedną z takich szkół, która powstała w roku 1913 przy pomocy Centralnego Towarzystwa Rolniczego i przy pomocy kilku miejscowych obywateli, była szkoła rolnicza, od paru lat zmieniona na *S z k o ł ę H o d o w l a n ą*. Jest to właściwie jedyna tego rodzaju szkoła w państwie naszym o pięciomiesięcznym kursie, wychowująca kontrolerów obór, względnie tych żywicieli hodowlanych, którzy mają pracować przy mleczarniach. Kurs, jak powiedziałem, jest pięciomiesięczny. Kandydatów mamy bardzo dużo. Od kandydata wymagają, żeby przedtem skończył jakąś szkołę rolniczą roczną, albo miał doskonałą praktykę obok ukończenia siedmioklasowej szkoły powszechnej. Wymagania są większe, gdyż dla krótkości czasu kandydat winien być dobrze przygotowany, wykłady są bowiem bardzo treściwe. A jak wielkie jest zapotrzebowanie na tych żywicieli, jest to dowodem, że uczniowie jeszcze nie skończą, a już wszyscy mają zapewnione posady, ba nawet więcej jest posad, niż uczniów. Warunki pracy są bardzo dogodne, bo już na początku ta-





*Gmach Kursów Hodowlano-Mleczarskich.*



ki instruktor otrzymuje 100 zł., a później 200 — 300 zł. przy całkowitem utrzymaniu.

Drugą, tak samo wyjątkową prawie dotychczas szkołą, jest *Szkoła Mleczarska* w Liskowie. Jest podobna w Rzeszowie, ale nasza z kursem 5-cio miesięcznym. Może trochę za krótko trwa nauka, lecz zapotrzebowanie na mleczarzy jest tak duże, że należy ich narazie z pośpiechem wychowywać. Kandydaci są przyjmowani ze świadectwem 7 kl. szkoły powszechnej i po odbyciu kilkumiesięcznej praktyki przy mleczarni. Miejsc jest właściwie 40, a zgłoszeń zgórą 200; przyjętych zostało ostatnio 48. Uczniowie ci już w lutym kończą, a 1-go marca rozpoczyna się nowy kurs. Tak w jednej, jak i w drugiej szkole bardzo dużo jest kresowiaków, bardzo dużo jest młodzieży z Wileńszczyzny i muszę podkreślić z wielkiem zadowoleniem, że najlepsi uczniowie, najlepiej się sprawujący i wchłaniający wiedzę, to właśnie ci z kresów.

Inną jeszcze szkołą zawodową jest *Szkoła Rzemieślniczo-Przemysłowa*.

Niegdyś w Liskowie mieliśmy gimnazjum i ono trwało kilka lat, następnie 4 lata tylko seminarjum nauczycielskie, ale doszliśmy do przekonania, że daleko więcej potrzeba Polsce ludzi o fachowym, zawodowym wykształceniu, niż ludzi z maturami, dyplomami i t. p. Na ich miejsce jest ta szkoła rzemieślniczo-przemysłowa, która dzieli się na dwa działy: jeden ślusarsko-mechaniczny, drugi ślusarsko-zabawkarski. Kurs jest 3-letni. Od wstępujących wymaga się wieku lat 14-tu i przynajmniej 5 oddz. szkoły powszechnej. Obok tego istnieje także szkoła zawodowa dla dziewcząt z 3-letnim kursem, gdzie uczą się kroju, szycia, haftu, kilimkarstwa, tkactwa, a pozatem w tym roku zostały otwarte kursy gospodarstwa domowego, gdzie jest nauka gotowania, prania, pielęgnowania dzieci, hodowli drobiu i innych przedmiotów, kobietom potrzebnych.

Wreszcie, również dzięki temu właśnie skupieniu u nas różnych instytucji i szkół zawodowych, w roku



1920 nieomal, że nam narzucono jedną z największych dziś instytucyj w Liskowie, to jest *S i e r o c i n i e c*.

Zakład ten był zapoczątkowany podczas wojny w Białymstoku i utrzymywany przez amerykański Czerwony Krzyż. Kiedy bolszewicy w roku 1920 zaczęli się zbliżać do Białegostoku, wówczas dzieci przeniesiono do nas. Przeniesienie miało być chwilowe na lato, a nastąpiło dlatego, że jesteśmy bardziej w głębi kraju, a przytem mieliśmy wolne budynki. Kiedy już niebezpieczeństwo minęło, zamiast budynki opróżnić i wracać, zwrócono się do mnie z prośbą, żeby dzieci na stałe zatrzymać, bo przeniesienie z powrotem pociągnęłoby wielkie koszty odbudowy i t. d. Postawiłem wówczas, jako warunek, żeby rząd dał pieniądze na budowę odpowiednich pawilonów oraz wpłacił nam na utrzymanie dzieci. Rząd się zgodził. Amerykanie dali całe wewnętrzne urządzenie. Parafjanie moi też przyczynili się, ofiarowując pod zakład 7 i pół morga na ten cel ziemi i w ten sposób kolonja ta u nas powstała. Są w niej przeważnie dzieci kresowe, mianowicie 250 na ogólną liczbę 320. Jesteśmy radzi, że te dzieci wyrwano ze szpon bolszewickich, a prawdopodobnie i ze szpon śmierci głodowej, ale bardziej jeszcze, że pod opieką Sióstr Służebniczek dzieci te mają możność wychowywania się w zdrowym narodowym katolickim duchu. Należy dodać, że nasz Sierociniec różni się od innych podobnych zakładów filantropijnych tem, że gdy inne wychowują dzieci do lat 12 — 13 tylko, u nas dziecko pozostaje od lat 3 do 18, to jest dopóki nie skończy szkoły powszechnej i zawodowej. Dopiero, kiedy skończy szkołę zawodową, dajemy mu jeszcze posadę i puszczamy w świat, czyli młodzież ta nie jest już ciężarem dla społeczeństwa. Przy Sierocińcu jest też *s z p i t a l* na 30 łóżek i *g a b i n e t d e n t y s t y c z n y*. tak, że dzieci są dostatecznie pod każdym względem obsługiwane.

To są mniej więcej opisy tych zakładów, jakie założyliśmy, a o których — raz jeszcze podkreślam — mówię nie dlatego, żeby tu wywołać jakiś podziw, czy



pochwałę. Proszę mi wierzyć, że to, cośmy zrobili, to wszędzie można zrobić. Niema tu nic cudownego, czy nadzwyczajnego. Trudno, oczywiście, żeby takie sierocińce wszędzie powstały, ale inne instytucje zwłaszcza spółdzielnie, po większych wsiach i miasteczkach założyć można. Jeżeli czasem ludzie narzekają w takiej pracy, że to i owo zawiodło, lub nie udało się, proszę mi wierzyć, że zazwyczaj bywa to wskutek nieprzestrzegania koniecznych warunków. Jakież są te warunki, czyli czego potrzeba, ażeby zapewnić powodzenie w pracy społecznej?

Przedewszystkiem o s o b i s t e j o f i a r n o ś c i i n i c j a t o r a, czy inicjatorów takiej pracy. Nigdy masa, tłum, nie stworzyły i nie powołały niczego dobrego do życia. Zawsze daje inicjatywę jednostka, następnie dwie, trzy osoby się łączą, by akcję w całej pełni rozpocząć i masy wciągnąć. Należy jednak zacząć od siebie, trzeba, żeby jednostka (czy kilku ludzi) potrafiła poświęcić czas i pieniądze. Trzeba często nawet dosyć głęboko sięgnąć do własnej kieszeni. Ci zwłaszcza, którzy nie mają rodzinnych obowiązków, jak my, księża, — nie powinni na ten cel grosza żałować. Kiedy inicjator - społecznik będzie liczył, że damy na to, jakaś podróż, książka, zebranie, dużo kosztuje, a może żal mu groszy na znaczek do listu, to taki niech się nawet do rzeczy nie bierze, bo praca społeczna zysku nie przynosi, przeciwnie, od początku wymaga ofiar.

Drugim warunkiem jest w y r a b i a n i e l u d z i n a m i e j s c u. Żleby było, gdyby ktoś zabrał się do pracy i koncentrował całą siłę, całą znajomość rzeczy na sobie, albo importował ludzi skądinąd i na nich budował tę pracę społeczną. Konieczne jest wyrabianie ludzi miejscowych, ludzi, którzy tam stale siedzą, którzy tę pracę daleko więcej umiują, niż każdy inny przybysz. Czasem spotykam się z zarzutem, dla mnie dość przykrym, że „póki ksiądz jest, to wszystko idzie, a później to wszystko upadnie“. Być może, tak mogło być w początkach, jakieś 10 lat temu. Dzisiaj zupełnie śmiało mogę zapewnić, że oprócz je-



dnego Sierocińca, który potrzebuje przez czas pewien większej pomocy i opieki, wszystkie inne instytucje mają być zapewnione, same się rozwijają i rozwijać będą. Najlepszym dowodem tego jest, że każda z tych instytucyj, mając 6-ciu członków rady i 3-ch zarządu, ma w zarządzie zazwyczaj wszystkich trzech miejscowych gospodarzy, a na 6-ciu członków rady — jeden jest ksiądz, jeden obywatel i 4 również gospodarzy małorolnych, czy bezrolnych i ci tak się wyrobili, że jakiegokolwiek zmiany ze strony proboszcza, czy inteligenta nie grożą całości pracy, jak się tego niektórzy obawiają.

Dalszym warunkiem, żeby praca społeczna się rozwijała, jest w y k l u c z e n i e z n i e j p o l i t y k i. Chcesz politykować — to idź na wiec, czy zapisz się do partji. My w pracy społecznej widzimy tylko członka mleczarni, czy innej spółdzielni. Nie patrzyliśmy na przekonania, pragnęliśmy tylko, żeby był dobrym członkiem w spółdzielni. Jako fakt charakterystyczny przytoczę, że stowarzyszenie spożywcze liczy obecnie 180 członków, podczas gdy 3 lata temu liczyło około 300. Dlaczego nastąpiło tak znacznie zmniejszenie? Dlatego, że to byli „wojenni“ członkowie, którzy zapisali się do spółdzielni w ciężkich czasach dla otrzymania przydziałów nafty, soli i t. p. Później ich nie widziano i dlatego wykreślono. Nie chodzi nam tyle o ilość, ile o jakość członka, któryby brał czynny udział w pracy.

Ważnym również warunkiem jest należenie do Związku. Jeżeliśmy z początku przechodzili nieraz ciężkie bardzo chwile w naszej spółdzielni spożywczej, to dlatego, że Związku nie było. Z chwilą, kiedy dzisiaj jest, każda Kasa, mleczarnia, czy spółdzielnia powinna bezwarunkowo zapisać się do Związku Rewizyjnego. Opowiadanie, że to wiele kosztuje — to to samo, co narzekanie, że asekuracja kosztuje. Przecież wszystko się nie pali, a jednak ubezpieczamy się od ognia. Musimy więc i tutaj się zabezpieczyć na wypadek różnych ewentualności, a właśnie najskuteczniejszym ubezpieczeniem jest zapisanie się do



Związku i żądanie, żeby on udzielał porad, dawał odpowiednie uwagi, wskazówki, kontrolował działalność.

Dalszym warunkiem powodzenia jest angażowanie kobiet do tej pracy społecznej. Pamiętam, że kiedyśmy założyli Kółko Rolnicze i Sklep Spółdzielczy, to po roku ze zdziwieniem zauważyłem, że zamiast członków na zebraniach przybywać, to ich ubywało. Co było przyczyną? — Kobieta. Mianowicie mężowie nie dostali pozwolenia od swych żon na te pogadanki. Nie wiem, jak gdzieindziej, ale u nas kobieta ma wogóle bardzo duży wpływ na męża i rodzinę. I oto żony poprostu teroryzowały swych mężów, gdy wracali do domów nieco później po takim zebraniu; choć wstydził się przyznać, że się boi kobiety, ale — by się więcej nie narażać — zebranie wolał opuścić. Dopiero kiedyśmy przekonali kobiety, że się przeciw nim nic nie spiskuje, że praca spółdzielcza wyjdzie na ich własne dobro, kiedyśmy je zaprosili na zebranie, do zarządu, stworzyliśmy koło kobiece i t. d. — wtedy się karta odwróciła i kobiety nie tylko nie przeszkadzały, ale zachęcały, często nakazywały swym mężom na zebrania chodzić, do spółdzielni należeć.

Wreszcie najważniejszym warunkiem jest wytrwałość. U nas Polaków tej wytrwałości jest wogóle mało. Jesteśmy dosyć zapalnym narodem, siejąc, chcielibyśmy zaraz sprzątać, tymczasem wiemy, że nieraz jeden sieje, drugi dopiero szczęśliwszy zbiera. Praca, o której mowa, jest pracą na dłuższy okres. Poza tem, gdy tylko coś nam się nie uda, to rzucamy na innych wyrazy potępienia, niewdzięczności, głupoty, a nie szukamy w sobie przyczyny, w swojej duszy, w swojej inicjatywie, nie staramy się dowiedzieć, że może w nas leży przyczyna niepowodzenia, może za wcześnie zaczęliśmy, czy może nie z tego końca. Natomiast, jeżeli człowiek krytycznie się zanalizuje, weźmie się ponownie z wytrwałością chociażby po raz drugi lub trzeci do roboty, to bezwarunkowo doprowadzi sprawę do końca. Pamiętajmy, że „wiatr gasi łojówki, a rozplomienia pochodnie“, że przeszkody są na to, żebyśmy je zwalczali, a nie na to, żeby się im



poddawać. A więc przeszkody powinny raczej nas podniecać do roboty, zwłaszcza, że tu chodzi o robotę wielką, która kładzie fundament pod szczęśliwą przyszłość Państwa naszego.

Wybaczcie, jeżeli was nieco znużyłem tem dłuższem przedstawieniem, ale to dlatego, że o tego rodzaju pracy nigdy chyba dosyć mówić. Zresztą pola do pracy dużo — a robotników stosunkowo mało, a do tych, co są, odzywam się słowami gorącej zachęty, słowami poety:

*Spolem, druhowie, naprzód a śmiało  
Do spólnych celów zdążajcie wraz!  
Gnuśnieć beczynnie wam nie przystało!  
Bo całej Polski nadzieja w was!*









Biblioteka Narodowa  
Warszawa



30001009020458